

Postacie

RYSZARD RIEDEL

płyn mój bluesie, płyn...

Marcin Sitko

– Trzeba nam wciąż docierać do sedna tej postaci. Rysiek był pięknym, kolorowym człowiekiem, przewspaniałą zagadką do rozwiązywania – twierdzi Leszek Winder – z pewnością każdy, kto go znał, potwierdzi, że nie był tak smutny i zagubiony, jak się go przedstawia. Owszem, wiecznie miał te swoje „sprawy” do załatwienia, ale był też doskonałym kompanem i wesołym człowiekiem, który wierzy w siebie i sięga po swoje marzenia – dodaje.



fot. Mirosław Kowalczyk

Odszedł niemal 25 lat temu. Dzisiaj Ryszarda Riedla określa się mianem „legandy” i chyba na nią w pełni zasłużył – zagrał kilka tysięcy świetnie przyjętych koncertów (gdyby na wszystkie docierał, byłoby ich więcej) – w tym te na największych festiwalach bluesowych w kraju, nagrał kilka dobrze ocenionych płyt (gdyby sumiennie pracował dyskografia Dżemu byłaby jeszcze okazalsza), nie chodząc na artystyczne kompromisy wylansował kilka autentycznych przebojów (jeden z nich – *Wehikuł Czasu* zagrałi nawet stylistycznie odmienni, ale jakże uznani – muzycy zespołu *Metallica*) oraz skupił na sobie uwagę nieprzebranej publiczności, która bezwarunkowo pokochała go od pierwszych występów. A Rysiek zaczął wcześniej, bo jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych. Miłość i oddanie przetrwały. I choć jego kariera została przerwana w sposób najbardziej dramatyczny, to tylko z czasem przysporzyło jego legendzie „paliwa”. Kult postaci „Ryska” docenili reżyserzy filmowi, telewizyjni i teatralni oraz dziennikarze, piszący o nim książki. Od kilku lat w Tychach „stoi” pomnik człowieka w charakterystycznym kapeluszu. Wydaje się więc, że sporo o nim wiemy. Ale jaki był naprawdę „skazany na bluesa”? Dwadzieścia pięć lat od jego śmierci to dobry czas, by powspominać – czas nie wymazał jeszcze wspomnień, a niektóre pozwolił uporządkować i nabrać do nich dystansu. Kilka z nich, nie tylko muzycznych, wartych jest przytoczenia – dla jeszcze pełniejszego obrazu wieloletniego lidera Dżemu.